

Aleksander Jackowski

JÓZEF JANOS (1895—1985)

Janos¹, to cały rodzaj w historii rzeźby ludowej. Postać wyjątkowa, barwna. Aż dziw bierze, że dopiero w 1985 roku otrzymał pierwsze ważne wyróżnienie — nagrodę im. Oskara Kolberga. Zmarł 8 lipca 1985 r., nim jeszcze nagroda ta została mu wręczona. Nie wiem, czy zdążono go o niej powiadomić, nie wiem nawet, czy zechciałby ją przyjąć, był bowiem człowiekiem wielkiej skromności, choć i wielkiej dumy. Pochowano go, jak chciał, we franciszkańskim habicie, na ementarzu w Dębnie, obok słynnego drewnianego kościoła, perły europejskiej architektury drewnianej. Rzeźbił ołtarze i figury do różnych kościołów, do Murzasichla, Dębna. Rzeźbił od kilkudziesięciu lat, zawsze z powagą, staraniem, jak umiał. Był artystą, jeśli pod tym słowem rozumieć nie tylko zawód, ale i postawę. Życie przeżył godnie, w trudzie ale i kontemplacji. Przez lata budował dom, góralski, prawdziwy, bez jednego żelaznego gwoźdźca, dom w którym żył prawie jak pustelnik. Kochał ten dom, z tak strasznym trudem postawiony, prosił nawet, by tam, w ogrodzie, go pochowano. Żył myślami o sprawach wielkich i ważnych, twórczość i wiara spletały się w jedno. Modlił się żarliwie, a kadencje słów cisnęły mu się na usta, własne modlitwy, olśnienie światem, dziełem stworzenia. Rozpościęrał arkusze pakowego papieru i klęcząc na podłodze zapisywał cisnące mu się na usta słowa. Turyści, których nie znośił, bo mu przeszkadzali swym natręctwem i bezczelnością, wydzierali mu te wiersze. Niektóre znamy, opublikował je w znakomitym katalogu prac Janosa, inicjator i autor wystawy, Edward Waligóra. Czytano jako poezja wydają się surowe, czasem znakomite, to znów roztopione w gadulstwie. Bo też nie są to wiersze doprowadzone do formy, raczej zapisy słów, obrazów, myśli, zapisy na żywo tego, co mu się cisnęło na myśl.

Szumi woda szumi rzeka
Idzie ona nie nie czeka
Nie obziera się tu na nie
Ona zdąża do swych granic...

Rzeźbił przede wszystkim postacie świętych, kapliczki, stacje Męki. Często posługiwał się rzeźbą płaską, w desce. Postacie budował zwarte, ale skrzyńki kapliczek dekorował bogato, i ten snycerski ornament z taką obfitością stosowany pełni tę samą rolę, co kwiaty zdobiące święty wizerunek.

W latach pięćdziesiątych wyrzeźbił też kilka płaskorzeźb przedstawiających Kopernika, Matejkę, Wita Stwosza. Wiele razy podejmował temat reprezentacyjny dla Podhala — postać harnasia, zbójnika. Czynił to z przekonaniem. Pamiętam, w 1952 r. spotkałem go, gdy szedł, jak w każdy czwartek, z Dębna do Nowego Targu — po gazetę. Był jeszcze wtedy ciekaw życia i dopiero później zaczął się izolować od świata na rzecz modlitwy i myśli o sprawach najważniejszych.

Oczywiście, można skwitować jego osobę dykteryjkami. To takie łatwe i efektywne. Można się śmiać, że pluł w obiektyw aparatów fotograficznych, szczuł psa na gości, zakłócających jego spokój, że w jego chałupie żyły całe tabuny myszy, że się poruszał jak pan Hulot w filmach Tati'ego. Ale czy to ważne? Myślę, że nieraz takie „malownicze” spojrzenie skrywa rzeczywistą prawdę o człowieku. Dla mnie Janos, to przede wszystkim człowiek wielkiej powagi, artysta w najgłębszym sensie tego słowa, wrażliwy na przyrodę, kształt, kolor, słowo; wrażliwy na sprawy etyki, wiary. Umierał, pogodzony z myślą o śmierci,

dojrzały do niej, zatroskany tylko o rzeźby, które zostawia. Może i nie dlatego, że chciał, aby go wspomniano, ale w przeświadczeniu, że wyraził w nich sprawy ważne, że to były rzeźby do modlenia się, i to im przydawało znaczenia. W latach rozpanoszonego modelu „twórcy cepeliowskiego”, który zaspokaja potrzeby turystów nieczym Indianin z rezerwatu — Janos był jeszcze autentycznym artystą ludowym, jak Kudła, Piłat, Chajec, Lurka, Wincenty Krajewski.

Józef Janos urodził się w Dębnie 10 grudnia 1895 roku. W dzieciństwie pomagał rodzicom w gospodarce, pasł gęsi, krowy. Mimo biedy w domu ukończył czteroklasową szkołę wiejską. Gdy miał 19 lat powołano go do wojska austriackiego i walczył na froncie w Karpatach Wschodnich. Jak pisze Edward Waligóra: „Po dwóch latach wrócił stamtąd jak z piekła, z głębokim urazem psychicznym. Wojna porozrzuciła mu myśli. Wrócił jako inwalida z odmrożonymi stopami.”² Toteż we wsi nazywali go inwalidek. W 1931 r. rozpoczął budowę własnego domu. Sam wykonywał prace stolarskie, snycerkę. Ręce miał sprawne, to co robił podobno się sąsiadom, nieraz więc proszono go o zrobienie zydła, zdobionej listwy, łyżnika czy skrzynkowej kapliczki. Zaczął rzeźbić. Dlaczego? Po prostu, ktoś powinien był poprawić uszkodzoną figurę w kapliczce, wykonać nową — a on miał ku temu największe zdolności, miał przy tym więcej czasu od innych. Nie traktował takich zadań zarobkowo, gdy widział, że gdzieś skradziono z kapliczki światek — dorabiał nowego i wstawiał. Najpierw była to normalna, logiczna praca, wynikająca z potrzeby społecznej i jego możliwości, dopiero później przyszła świadomość, że rzeźbiąc staje się artystą. Potencjalnie mógł nim być, zważywszy nie tylko uzdolnienia manualne, ale i dyspozycje psychiczne, refleksyjność, wrażliwość, religijność. Ale wcale nie znaczy to, że musiał zostać rzeźbiarzem. Setki ludzi, a może i więcej, ma takie potencjalne dyspozycje, dopiero życie sprawia, że je niektórzy zaczynają realizować. W przypadku Janosa zaważyły na tej realizacji dwa fakty: zajmowania się przez niego snycerką, i istnienie zapotrzebowania na rzeźby w środowisku.

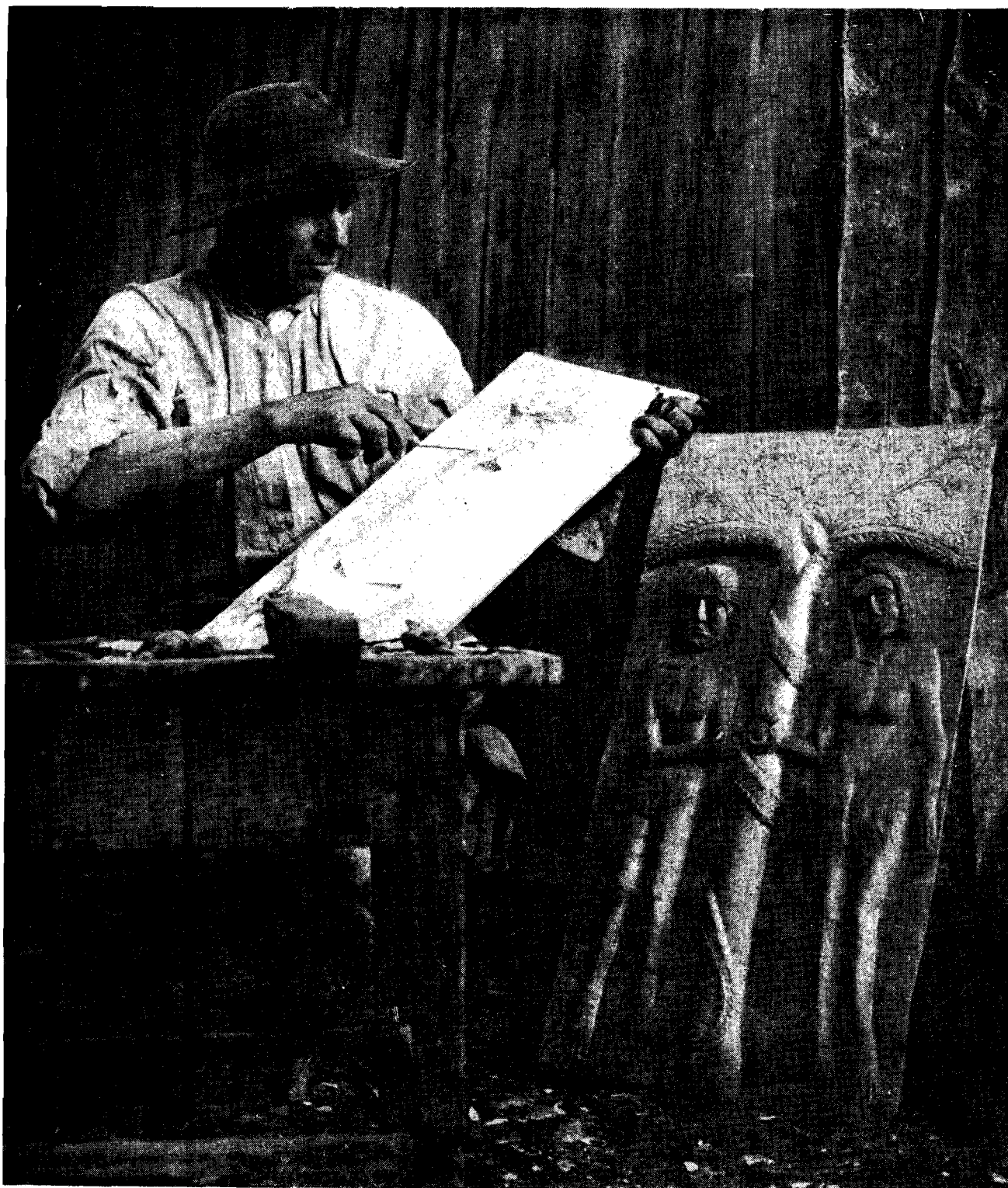
Kiedy wybuchła wojna był już dojrzałym artystą ludowym, świadomym tego, co robi. Po wojnie należał do pierwszych, których dostrzeżono i doceniono.³ Oglądał albumy, znał już dzieła Wita Stwosza, wiedział, że nigdy im nie dorówna, ale że i on — prostacek — bez niczyjej rady, bez nauki, idzie w ślady tych, którzy przed nim rzeźbili.

Ja prostacek, ja prostacek
Jestem nie nieokrzęsany
Tylko w drzewie dłużyć, wiercić
Jestem to w tym zakochany (...)

„Ja bym chciał przejść przez ten artyzm”, pisał, wyrażając swe marzenia. Jego szkołą, podobnie jak wielu innych „bogorobów” była praktyka, powtarzanie podobnych ujęć, tych samych tematów. Nauka nie poprzedzała pracy (jak to się dzieje w kulturze „wysokiej”), jedno i drugie ściśle się łączyło ze sobą.

Pozostawił dorobek znaczny, ale i niejednorodny. Można w nim jednak znaleźć dzieła dojrzałe, wybitne — jak choćby rzeźby, które wykonał do kościoła w Murzasichlu.

Wierzył, że to, co robi jest potrzebne, nawet wtedy, gdy traktowano go jak dziwoląga, gdy krytykowano jego figury



w kościele.⁴ Wierzył w dar talentu, którym został obdarzony i który błądząc i męcząc się musi realizować — by spełniło się jego przeznaczenie.

Odszedł, jeden z ostatnich, którzy tworzyli jeszcze dla swego środowiska, do kapliczek i kościołów, którzy w dzień dzisiejszy wnieśli żywą tradycję lat minionych.

PRZYPISY

¹ Janos czy Janas? Pisano jego nazwisko dwojako. W 1966 r. napisałem do niego, prosząc o rozstrzygnięcie tej kwestii. Po krótkim czasie otrzymałem od niego list: „Piszę się mnie Janos.” A pod tym widniał podpis: Józef Janas.

² Edward Waligóra, *Bogactwo jest tu nic. O rzeźbach i wierszach Józefa Janosa*, Kraków 1979 (Wydawnictwo w związku

z wystawą, zorganizowaną przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie). Tam bibliografia.

³ Anna Kowalska-Lewicka, *Józef Janos, rzeźbiarz ludowy z Dębna*, „Pol. Szt. Lud.”, R. 8, 1954 nr 3

⁴ Antoni Kroh, *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, Ossolineum, Wrocław—Warszawa 1979, s. 73